

cji, w które szczególnie upośledzone były północne okęgi kraju, słabo zindustrializowane, a posiadające pomyślniejsze perspektywy w zakresie zapewnienia odpowiedniej ilości rąk do pracy³⁷.

Przytoczone fakty wskazują, że oblicze demograficzne Niemiec współczesnych kształtowało się przede wszystkim pod wpływem skutków wojen światowych. Scharakteryzował to najlepiej B. Smulewicz pisząc³⁸:

„Z rozwoju ludności Niemiec w pierwszej połowie XX wieku wpływa dla narodu niemieckiego nauka, iż droga militarystyki, agresji i wojny oznacza dla Niemiec drogę samobójczą dla narodu”.

MAREK MAGDZIAREK

ZBRODNI SELBSTSCHUTZU W ŁOBZENICY

Organizacja *Selbstschutz* mająca charakter parapolicyjny powołana została oficjalnie do życia na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy w dniu 7 października 1939 r. i rozpoczęła swą zbrodniczą działalność już w drugiej połowie września tego roku. Organizacja ta obejmowała trzy okęgi: południowy, centralny i północny. Członkami jej byli Niemcy — *Volksdeutsche*, zamieszkali w Polsce w okresie międzywojennym, którzy przed wybuchem wojny prowadzili działalność konspiracyjną i dywersyjną. Organizatorem *Selbstschutzu* na Pomorzu (okręg północny) był Ludolf von Alvensleben, od 14 listopada 1938 r. pierwszy adiutant Himmlera¹.

Działalność *Selbstschutzu* była podporządkowana założeniom tzw. Germańskiego Urzędu Kierowniczego (*Germanische Leitstelle*), który przygotował plan postępowania z ludnością polską, dzieląc ją na cztery grupy: 1) *Volksdeutsche*, 2) warstwę pośrednią (*Zwischenschicht*), czyli spolonizowanych Niemców, 3) Polaków w ogólnej masie przeznaczonych do wysiedlenia, 4) grupę przeznaczoną na zagładę. Do ostatniej grupy zaliczono inteligencję, część kupców, Żydów i ciężko chorych, zwłaszcza psychicznie². Zagładą tej grupy na Pomorzu zajęła się w pierwszych miesiącach okupacji właśnie organizacja *Selbstschutz*, która miała w tym okresie w stosunku do Polaków praktycznie władzę nieograniczoną. Ofiarą zagłady padło kilkadziesiąt tysięcy osób. Niemcy zatarli częściowo ślady zbrodni. Na miejscach największych egzekucji wydobyto i spalono zwłoki w latach 1943/44, akta dotyczące ofiar spalono już w listopadzie 1939 r. z polecenia Alvenslebena³.

³⁷ O. Rühle, *Die künftige Gestaltung der nördlichen Bezirke der DDR*. „Wissen und Lieben” nr 9/1961, s. 652.

³⁸ B. Smulewicz, *Krytyka...*, op. cit., s. 120.

¹ Szczegóły dotyczące osoby i działalności L. von Alvenslebena — patrz J. Skorzyński, „*Selbstschutz — V Kolumna*”, *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* t. X, 1958, s. 29—31 i 40.

² J. Skorzyński, jw., s. 48.

³ J. Skorzyński, jw., s. 52. Stenogram rozprawy przed NTN w sprawie karnej przeciwko Albertowi Rorsterowi, t. V, s. 65).

Na podstawie ankiety przeprowadzonej w r. 1941 z ramienia Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce określono w Biuletynie tejże Komisji liczbę ofiar, które padły wyłącznie z rąk *Selbstschutzu*, niekiedy przy współudziale SS i *Gestapo* w powiatach woj. gdańskiego i pomorskiego na około 41 000⁴. Jest rzeczą dowiedzioną, że w mordach tych uczestniczyli głównie członkowie *Selbstschutzu*. Potwierdzenie tego faktu znajduje się w piśmie tajnym szefa policji i służby bezpieczeństwa, Heydricha, do szefa policji porządkowej, Daluege, z dn. 2 VII 1940 r. Czytamy tam:

„... *Selbstschutz* na początku — cprawda na skutek zrozumiałego rozgoryczenia z powodu polskich okrucieństw — sam przeprowadził niesamowite, nie dające się skontrolować akty zemsty...”⁵.

Sprawę tę omówił szeroko M. Broszat w swej niedawno wydanej pracy o polityce narodowo-socjalistycznej w Polsce w l. 1939—1945. Autor ten pisze:

„Trudno określić dokładnie, jaką liczbę ofiar pociągnęły za sobą nieokreślone gwałty w miesiącach jesiennych i zimowych, od października 1939 r. począwszy, zwłaszcza na ziemiach wcielonych. Pomijając prześladowania i usuwanie Żydów, czy ... ewakuację Polaków, to pozostanie jeszcze oczywiście kilkadziesiąt tysięcy Polaków, którzy padli ofiarą miejscowych egzekucji SS, policji i *Selbstschutzu* składającego się z *Volksdeutschow*... Masowe egzekucje z kłódników, aresztowania i egzekucje polskich 'aktywistów' narodowych przy pomocy przygotowanych list, przy czym m. in. przynależność do Polskiego Związku Zachodniego służyła jako kryterium ogólne, tropienie 'szczególnie wrogo do Niemiec nastawionych' osób, które na podstawie zupełnie nieprawdopodobnych denuncjacji i ogólnikowych dochodzeń sądów doraźnych, jeśli nie zupełnie bez dochodzenia, zostały rozstrzelane... spowodowały wiele ofiar na terenach wschodnich”⁶.

Szef Einsatz Kommando 16 policji i służby bezpieczeństwa w Bydgoszczy, *SS-Sturmbannführer* dr Röder, w sprawozdaniu swym z dn. 20 X 1939 r. do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy — *RSHA* w Berlinie donosi, że:

„... w miastach zachodniopruskich zostały przeprowadzone przez tajną policję państwową i *Selbstschutz* akcje mające na celu aresztowanie nauczycieli... Planuje się likwidację radykalnych polskich elementów...”.

Dr Röder stwierdza następnie z zalem, iż

„... likwidacje będą mogły być przeprowadzane tylko jeszcze przez krótki czas. Potem uniemożliwią te bezpośrednie akcje władze niemieckie, jak również inne czynniki z poza NSDAP. W każdym razie mimo całej ostrości (akcji) zostanie ostatecznie wyniszczona tylko pewna część Polaków w Prusach Zachodnich (szacunkowo 20 000)”⁷.

⁴ Takie nazwy nosiły województwa na terenie Pomorza Gdańskiego w chwili przeprowadzenia badań przez Główną Komisję, por. *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, t. VIII, s. 117—140 i 144—148.

⁵ H. Krausnik, *Hitler und die Morde in Polen*, „*Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte*”, nr 2, 1962, s. 206—207.

⁶ M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939—1945*, Stuttgart 1961, s. 44—45.

⁷ Fotokopia dokumentu w archiwum Sekcji Badania Dziejów Okupacji w Instytucie Zachodnim sygn. IZ. Dok. I — 847.

Przedmiotem niniejszego opracowania jest zbrodnicza działalność *Selbstschutzu* na terenie Łobżenicy w pow. wyrzyskim. Wydarzenia, które miały tam miejsce w pierwszych miesiącach okupacji zasługują na specjalną uwagę ze względu na to, że na podstawie zeznań świadków i zachowanych dokumentów można było ustalić sprawców oraz odtworzyć ich zachowanie się w toku popełnianych zbrodni. Ważnym źródłem są akta niemieckiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy przeciwko zastępcy kierownika *Selbstschutzu* w Łobżenicy, Harry Schulzowi, który nie tylko mordował, ale gwałcił kobiety i z tego ostatniego powodu został pociągnięty do odpowiedzialności. W aktach tych znajduje się szereg zeznań, przede wszystkim wyjaśnienia samego Schulza.

Sprawą morderów w Łobżenicy zajęła się w r. 1945 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy. Materiały zebrane wówczas przez tę Komisję zostały dołączone do procesu przeciwko Forsterowi. W aktach znajduje się sprawozdanie przewodniczącego Komisji, sędziego Piziewicza. Sąd dokonał wówczas na miejscach egzekucji oględzin zwłok.

W październiku 1962 r. oraz kwietniu 1963 r. Instytut Zachodni przeprowadził dodatkowe badania w Łobżenicy, Górcie Klasztornej i Wyrzysku celem dokładniejszego udokumentowania zbrodnicznej działalności tamtejszego *Selbstschutzu*. Naoczny świadek egzekucji w Górcie Klasztornej, Jan Topór, został dwukrotnie w odstępach półrocznych przesłuchany przez pracownika Instytutu Zachodniego w celu możliwie wszechstronnej analizy osobowości świadka i jego zeznań. Poza tym przesłuchano także innych świadków, którzy swoimi równie cennymi zeznaniami uzupełnili obraz zbrodni naszkicowany zresztą już przez samego Schulza.

Komendantem *Selbstschutzu* na terenie Łobżenicy (*Bezirksselbstschutzführer*) był Hermann Seehaver, dentysta z zawodu, nałogowy alkoholik. Osobę jego dokładnie scharakteryzowali przesłuchani w kwietniu 1963 r. świadkowie z Łobżenicy, szczególnie Franciszek Lupa, który był u niego zatrudniony w charakterze technika dentystycznego od pierwszych miesięcy okupacji do chwili wyzwolenia. W mieszkaniu Seehavera odbywały się od połowy 1938 r. często zebrania *Volksdeutschów*. Na kilka dni przed wybuchem wojny uciekł on z późniejszymi członkami *Selbstschutzu* — Harry Schulzem, Losem, Fechnerem oraz właścicielem majątku Chlebno, hrabią Limburg-Stirum — do Rzeszy⁸. Już we wrześniu 1939 r. objął Seehaver stanowisko komendanta *Selbstschutzu* i równocześnie komisarycznego burmistrza Łobżenicy. Na podstawie list sporządzonych przez miejscowych Niemców jeszcze przed wybuchem wojny, Seehaver wydał rozkaz aresztowania kilkuset Polaków i osadzenia ich w więzieniu. Aresztowano także wszystkich tych, którzy po kilkudniowym pobycie w głębi kraju wrócili do swych domów. W okresie od września do listopada 1939 r. w więzieniu łobżenickim prze-

⁸ Cel i szczegóły tej wyprawy opisał w swym wyjaśnieniu przed niemieckim Sądem Specjalnym H. Schulz.

bywało stale — jak zeznają świadkowie — około 500 osób. Świadek Antoni Knajdek tak opisuje swoje przeżycia w tym więzieniu:

„Wróciłem do Łobżenicy dn. 22 września. Tego samego dnia spotkał mnie na ulicy tutejszy Niemiec Seehaver i kazał mi zgłosić się w magistracie. Gdy się tam zgłosiłem, Seehaver powiedział mi, że aresztuje mnie jako zdrajcę narodu niemieckiego i skierował mnie razem z grupą innych Polaków do więzienia, gdzie przebywało już bardzo wielu aresztowanych, stłoczonych w kilku izbach. Po godzinie przyszedł tam Seehaver razem ze swoimi współpracownikami. Każdego z uwięzionych wywołał pojedynczo do oddzielnej izby i przeprowadzał dochodzenia. Po przesłuchaniu kazał go rozbierać do koszuli, oblać wiaderem wody i zbić na krześle. Czterech Niemców biło na zmianę więźnia, aż do utraty przytomności. Przeszedłem to również. Pobitych wyrzucano na korytarz, a jeden z oprawców wciągał ich potem do piwnicy, gdzie wpychano ich siłą kolejno do ciasnej klatki po kurach. Klatki były zanieczyszczone robactwem, które nas oblażyło, powodując bolesne pieczenie okaleczonej biciem skóry. Po dłuższej chwili oprawca wyciągał więźnia z klatki i ślaniającego się odprowadzał do wspólnej celi. Około godz. 22-giej przychodzili do nas codziennie Niemcy z *Selbstschutzu*, między innymi Seehaver i Schulz, i przeprowadzali po pijanemu powtórne dochodzenia, bijąc nas przy tym. Więźniów bito codziennie rano i wieczorem. Nad jednym z nas, nazwiskiem Skrzyński, znęcano się w szczególny sposób. Bito go codziennie. Liczyliśmy razy, które otrzymywał (po 25). Słyszeliśmy, jak Skrzyński prosił podczas chłosty, aby go Niemcy raczej zabili. Miał on jedną ranę na ciele... Pewnej nocy wpadli do naszej celi Seehaver i Schulz. Przyszli oni w poszukiwaniu nauczyciela z Łobżenicy Kulińskiego. Pytali każdego z nas: 'Wie heisst du polnischer Hund?' Gdy stanęli przed Kulińskim, pobili go, następnie wyprowadzili, bijąc po drodze bez przerwy. Zabrali go potem na salę do hotelu przy Rynku. Było tam wielu Niemców zgromadzonych przed poborem do wojska. Tam rozebrano Kulińskiego, a każdy z obecnych bił go z osobna. Po pewnym czasie przyprowadzono go do naszej celi i rzucono na łóżko jak szmatę. Kuliński był tak pobity, że wydawał się być jedną plamą krwi. Wybito mu zęby. Gdy oprzytomniał, powiedział mi o tym, co Niemcy robili z nim w hotelu. W kilka dni potem badała go żona H. Schulza, która była pielęgniarką niemiecką w *Kinderheim* i orzekła: 'Sie haben Schwindsucht und müssen verschwinden'. Wkrótce zamordowano Kulińskiego na jednym z miejsc egzekucji pod Łobżenicą...”⁹

Świadek Piotr Piątek, aresztowany również przez *Selbstschutz* w Łobżenicy, dodał, że więźniom podawano jedzenie w spluwaczkach. Jan Mrotek przesłuchiwany już w październiku 1945 r. przez Komisję Śledczą Komitetu Badania Zbrodni Hitlerowskich na terenie woj. pomorskiego zeznał:

„... W dn. 4 października poszedłem do Biura Meldunkowego przy Zarządzie Miejskim w Łobżenicy, skąd zostałem odprowadzony... do więzienia... Tego samego dnia zjawili się oprawcy Seehaver i Schulz celem przesłuchania mnie. Zarzucano mi, iż mnie jest wiadome wysadzenie mostów w powietrze. Kiedy tego nie zradziłem, kazano mi się rozebrać do naga, przynieść krzesła, przez które się musiałem przełożyć i zaczęto się nade mną znęcać. Sam musiałem poszukać sobie pięć korbaczy (stalowe zawinięte w drut), którymi miałem być bity przez Seehavera, Schulza... Wymienieni bili mnie do utraty przytomności. Bili mnie po całym ciele, najwięcej w okolicy nerek. Po katowaniu tym mam do dzisiaj widoczne blizny na twarzy, w okolicy nosa i oczu. Nieprzytomny zostałem przeniesiony przez więźniów... do celi więziennej, w której mnie ubrali. Znęcano się nade mną przez pięć

⁹ Protokół zeznań Antoniego Knajdka z Łobżenicy w archiwum Instytutu Zachodniego, sygn. IZ Dok. III-114.

dni z rzędu, bijąc i maltretując. Każdego dnia wyprowadzali mnie w kąpielówkach na boisko więzienne, przykładając mi browningi do piersi i czoła, wymuszając zdradę wysadzenia mostu. Znęcającymi się nade mną byli Seehaver, Schulz i Bromber. Po tych katuszach sprowadzano mnie do piwnicy, gdzie nocować musiałem w kąpielówkach na węglach i koksie. Po tej katowni zabrano mnie do prac rolnych do Hahnfelda Waltra. Noc przebywałem jednak stale w więzieniu... Bicie i katowanie odbywało się każdego dnia, a najczęściej w nocy, kiedy kaci wracali pijani z zabaw, które urządzali codziennie..."¹⁰

Selbstschutz sprawował kontrolę nad więzieniem w Łobzenicy do dn. 15 XI 1939 r., kiedy to reszta przebywających tam Polaków, m. in. A. Knajdek i J. Mrotek, została zwolniona. Po 11 XI 1939 r. przebywało w więzieniu tylko dwunastu więźniów. A. Knajdek zeznał:

„Czekały nas jeszcze dochodzenia, ale na przeszkodzie stanął sędzia przybyły z Rzeszy. Sędzia ten zwolnił wszystkich około 15 listopada. Pozostał jedynie Ołasz z Fanianowa, którego zwolniono po dwóch tygodniach”.

Więzione przez *Selbstschutz* łobżenicki kobiety przechodziły nie tylko tortury, jakie były udziałem wszystkich więźniów, ale niektóre z nich były nawet przez pijanych Niemców gwałcone. A. Knajdek rozmawiał w więzieniu z żoną nauczyciela panią K..., która zwierzyła mu się, że została tam zgwałcona przez Schulza i innych Niemców.

Selbstschutz w okresie swej działalności na terenie Łobżenicy przeprowadził tam kilka egzekucji. Zginęło w nich około dwustu osób. Egzekucje odbywały się w sześciu miejscach, a mianowicie: na cmentarzu żydowskim, w polu obok strzelnicy, w ogrodzie klasztornym w Górze Klasztornej, w polu po lewej i w lesie po prawej stronie szosy wiodącej do Piły oraz w lasku pod Piesnem.

W r. 1945 ekshumowano zwłoki na wszystkich miejscach straceń z wycięciem ogrodu w Górze Klasztornej.

H. Schulz przyznał przed niemieckim sądem specjalnym w Bydgoszczy w r. 1940, że Polaków mordowano także w piwnicy więzienia łobżenickiego.

Świadkowie widzieli nieraz jak skazańców wyprowadzano z więzienia na egzekucję m. in. A. Knajdek we wspomnianych już zeznaniach opisuje:

„... Pewnego dnia Harry Schulz wywołał wszystkich więźniów na dziedziniec i oświadczył, że wymieni nazwiska tych, którzy będą zwolnieni. Tymczasem wywołanych zamknięto w osobnych celach. Było ich około dwudziestu. Wiem, że następnego dnia rano więźniowie ci zostali wyprowadzeni do lasu, gdzie musieli kopać dół przeznaczony rzekomo do przechowania ziemniaków. Następnego dnia więźniowie ci musieli dół ten pogłębić. Pytałem ich, gdy wrócili, co robili. Odpowiedzieli mi na to, że napewno kopali grób dla siebie. W dwa dni później wywieziono ich, między nimi także dwie kobiety — panią K. i pewną robotnicę z Liszkowa — i rozstrzelano w lesie pod folwarkiem Łobżonka... W czasie mego pobytu w więzieniu wyprowadzano stamtąd na egzekucję parę razy po kilka osób. Wiem, że niektórych zabito na polu

¹⁰ Protokół zeznań Jana Mrotka w archiwum Głównej Komisji Bad. Zbr. Hitl. w Polsce; sygn. 284, tom VIII procesu Forstera, k. 2110.

przy strzelnicy. Dn. 11 listopada wyprowadzono kilku na egzekucję do lasu koło jeziora Piesno. Ilu ich było nie wiem dokładnie. Egzekucje były dokonywane zawsze w nocy. Grupę dwudziestu dwu osób, wśród których była pani K., zliczyłem, bo widziałem z okna, jak ją wyprowadzano z więzienia. Skazańcy mieli ręce skrępowane i podniesione do góry, gdy oprawcy pędzili ich biegiem z więzienia do wozów konnych, które czekały na nich na ulicy przed budynkiem sądu".

Z grupy dwudziestu dwu osób, której wyprowadzenia na egzekucję świadkiem był A. Knajdek, zdołał się uratować Jan Pankowski i Antoni Dywel. Pierwszy z nich, wówczas 27-letni leśniczy z Łobżonki, został dn. 21 IX 1939 r. aresztowany przez H. Schulza i osadzony w więzieniu w Łobżenicy. W zeznaniu swym złożonym dn. 24 VII 1945 r. przed Komisją Śledczą Komitetu dla Badania Zbrodni Hitlerowskich na terenie woj. pomorskiego powiedział on m. in.:

"...W więzieniu, według ustalonej już praktyki, po rozebraniu i zlaniu wodą zbito mnie do utraty przytomności. W dn. 22 i 23 września przeznaczono mnie wraz z ob. Władysławem Habierą i czterema innymi do kopania zbiorowego grobu. W nocy z 23 na 24 września zostałem wywieziony wozem zaprzęgniętym w konie na miejsce, w którym kopałem grób. Wraz ze mną wywieziono wówczas około dwudziestu czterech osób, które zostały rozstrzelane z wyjątkiem Antoniego Dywła i mnie, którzyśmy z nad grobu uciekli. Podczas ucieczki zostałem ranny w lewą nogę, jednak zdołałem zbiec. Natomiast Antoni Dywel został ujęty w styczniu 1940 r. i umieszczony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Spośród zamordowanych wówczas Polaków znane mi są następujące nazwiska: Jan Dywel, Władysław Habiera, Franciszek Chudziński, Gapa, Lipecki, Spychała, Antoni Bąk, Konradowa"¹¹.

Miejscem największej zbrodni dokonanej przez *Selbstschutz* z Łobżenicy był ogród klasztorny Zgromadzenia XX Misjonarzy św. Rodziny w Górcie Klasztornej oddalonej o około 1 km od miasteczka, gdzie w dn. 24 XI 1939 r. rozstrzelano około 100 osób. W okresie sprawowania przez H. Schulza kierownictwa nad więzieniem utworzonym z klasztoru, przebywał tam wśród uwięzionych Jan Topór, rzeźbiarz ludowy z Liszkowa, oraz Roman Laska, pracujący w gospodarstwie klasztornym od 1923 r. Niemcy pozwolili Lasce w dalszym ciągu w gospodarstwie tym pracować. Był on świadkiem przejęcia klasztoru przez *Selbstschutz*, co przedstawił w swych zeznaniach w sposób następujący

"...Około 20 X 1939 r. przyszli do klasztoru poraz pierwszy członkowie *Selbstschutzu* z Łobżenicy, Witrogoszcza i innych okolicznych miejscowości. Było ich około osiemdziesięciu. W tym czasie gdy przyszli, byłem na polu. Jeden z nich — Harry Schulz z Łobżenicy — przyszedł do mnie i rozkazał mi przyjść do klasztoru. Zobaczyłem tu wszystkich księży i braci stojących rzędem w krąganku na parterze twarzą do ściany. Kazano mi stanąć tam również. Co parę kroków stał obok zakonników jeden Niemiec z karabinem skierowanym lufą na nich. Staliśmy tak pod ścianą około półtorej godziny. Niemcy w tym czasie penetrowali klasztor. Widziałem jak kilku z nich piło z butelek wino mszalne. Inni grasowali na piętrze i przeszukiwali papiery. Ksiądz prowincjał Zawada musiał zejść z jednym Niemcem do piwnicy. Nie-

¹¹ Protokół zeznań Jana Pankowskiego w archiwum Gł. Kom., sygn. 384, tom VII procesu Forstera, k. 2114.

miec domagał się wina i usiłował wmówić w księdza prowincjała, że w piwnicy jest jeszcze napewno jakiś zapas. W piwnicy wina nie było. Po półtorej godzinie pozwolono nam się rozejść. Niemiec Seehaver z Łobżenicy powiedział przy tym, że od dnia dzisiejszego rządu nad klasztorem obejmuje Harry Schulz. Powiedział także: 'Von heute an haben die Priester nicht zu regieren...'

Księża wrócili do swoich izb, a ja do swojej siedziby na gospodarstwie, które należało do klasztoru. Odtań księża, bracia i ja musieliśmy stawać dwa razy dziennie o godz. 7-mej i 19-tej, do apelu. Rano Schulz wyznaczał każdemu pracę. Od chwili objęcia klasztoru przez *Selbstschutz*, ludzie z zewnątrz nie mieli wstępu do kościoła, aczkolwiek księża odprawiali tam codziennie mszę św. Prawie codziennie przywożono do klasztoru księży z okolicy i tak: księdza proboszcza Szalkowskiego z Łobżenicy, księdza wikariusza Nowaka z Łobżenicy, księdza Dorsza, który był w gościnie u rodziny w Łobżenicy (przyjechał podobno z Francji), księdza proboszcza Całkę z Bugowa, księdza proboszcza z Miasteczka i wielu innych. Księży tych umieszczono na piętrze razem z tutejszymi. W klasztorze przebywali stale następujący członkowie *Selbstschutzu*: Harry Schulz, Zimmer, dwaj bracia Karau, Hahnfeld — wszyscy z Łobżenicy, Hubert Jahr z Witrogoszcza i trzej inni, których nazwisk sobie nie przypominam. Razem było ich stale dziewięciu...''

Wśród uwięzionych był także proboszcz z Kosztowa, ks. Buławski, który jedynie ocalał z całej grupy księży aresztowanych w Górcie Klasztornej. Dzięki niemu zachowały się do dziś niektóre szczegóły wywiezienia z klasztoru wszystkich zakonników i księży na egzekucję w nocy z 11 na 12 XI 1939 r. Ks. Buławski, który zmarł po wojnie, zdołał szczegóły te przekazać prowincjałowi Zgromadzenia XX Misjonarzy św. Rodziny, księdzu Kuczerze¹². Poza tym Roman Laska, chociaż nie był świadkiem wywiezienia księży i zakonników, był jednak zorientowany w tym, co się stało. Zeznał on:

„...Dn. 12 XI 1939 r. obudził mnie w nocy silny warkot samochodu. W ciągu dnia dowiedziałem się od 15-letniego pastuszka, który od jakiegoś czasu przebywał w obrębie klasztoru i sypiał na jednej sali razem z braćmi zakonnymi, że w nocy kilku obcych Niemców wtargnęło do sali, Zapalili oni światło i kazali braciom ubrać się w ciągu trzech minut. Jeden z Niemców powiedział do pastuszka: 'Du kannst dich hinlegen, dir wird nichts passieren'. Pastuszek ten (nazywał się Jan Trepkowski, był sierotą z Białosłiwia, nie żyje już) mówił mi, że bracia w gorączkowym pośpiechu nie zdążyli się naleźycie ubrać. Trzej rodzeni bracia Wilemscy chcieli zabrać ze sobą swoje walizy, ale Niemcy dopadli do nich z korbaczami i spędzili razem z innymi na dół. Na parterze jeden z Niemców wywoływał nazwiska wszystkich księży i braci i sprawdzał obecność. Potem zabrali ich do samochodu i dwukrotnie wywozili w niewiadomym kierunku. Na miejscu pozostał jeden jedyny kapłan, proboszcz z Kosztowa, ksiądz Buławski. ...Po kilku dniach ośmieliłem się spytać Niemca Zimmera, który kierował gospodarstwem i któremu podlegałem, co się stało z księżmi i braćmi, a on powiedział mi, że wysłano ich do Egiptu i że inni zakonnicy przyjadą tu stamtąd, bo oni muszą się stale zmieniać...''¹³.

Ks. Buławski ocalał dzięki wstawiennictwu Niemca Bittnera, który był jego parafianinem. Pozostałych księży w liczbie trzydziestu pięciu wywieziono do Paterka pod Nakłem i tam rozstrzelano wraz z kilkuset innymi Polakami, a dwudziestu pięciu braci rozstrzelano w lesie koło Piesna pod Łobże-

¹² Szczegóły zawarte w kronice klasztornej Zgromadzenia XX Misjonarzy św. Rodziny w Górcie Klasztornej.

¹³ Protokół zeznań R. Laski — w archiwum IZ, sygn. IZ Dok. III-114.

nicą. Ekshumacja dokonana w Piesnie w r. 1945 potwierdziła relację ks. Buławskiego o tym, że braci przed wywiezieniem na egzekucję skrupowano w klasztorze drutem kolczastym¹⁴.

Po wymordowaniu księży panowała w klasztorze przez tydzień głucha cisza. Wkrótce jednak Niemcy przyprowadzili tam nowych więźniów, między nimi Jana Topora. Dn. 24 XI 1939 r. więźniów tych, z wyjątkiem Topora, rozstrzelano w ogrodzie klasztornym. Topór jako naoczny świadek złożył przed pracownikiem Instytutu Zachodniego w dn. 5 X 1962 r. następujące zeznanie:

„W r. 1938 zamieszkałem w Liszkowie pod Łobżenicą. Dn. 10 X 1939 r. tamtejszy *Selbstschutz* aresztował mnie bez podania przyczyny. Po pewnym czasie przewieziono mnie do klasztoru w Górce Klasztornej koło Łobżenicy i więziono w piwnicy przez sześć miesięcy. Prócz mnie było tam czteremastu Żydów. Spaliśmy na węglu. Niemcy z *Selbstschutzu*, między innymi Harry Schulz, Seehaver, Zimmer, Rux (było ich kilkunastu) bili nas codziennie bykowcami i pałkami, nieraz do utraty przytomności. Po pewnym czasie przyprowadzono tam moich sąsiadów z Liszkowa — małżeństwo Jaworskich oraz pewną dziewczynę imieniem Marysia. Wiem, że Jaworska była wrogo ustosunkowana do Niemców. Przed wybuchem wojny doniosła ona władzom w Wyrzysku, że Niemcy przechowują w trumnie na cmentarzu ewangelickim w Radzicu (pow. Wyrzysk) karabin maszynowy. Gdy ją aresztowano, mąż jej prosił Niemców, aby i jego zabrano razem z nią. Dn. 23 listopada wieczorem przyprowadzono do nas jeszcze fryzjera z Łobżenicy nazwiskiem Stepka. Następnego dnia, to jest 24 X 1939 r. — pamiętam dokładnie tę datę — o godz. 16-stej Niemcy, wśród nich Seehaver, Schulz, Rux i pewien Niemiec z Nakła, urządzili sobie w klasztorze głośnią i długą libację, w czasie której jedli dużo i pili wódkę. W czasie libacji rozkazali mnie i Żydom wykopać wielki dół w ogrodzie (następuje szczegółowy opis niezwykle okrutnego mordu, przyp. aut.)... Po tym strasznym mordzie Niemcy odprowadzili mnie i Żydów na powrót do piwnicy. Tam związali nam ręce i przyprowadzili znowu do ogrodu. Mnie rozwiązali ręce i kazali odwiązać sznury z nóg Jaworskiej. Złożyłem ją do wykonanego poprzednio dołu. Potem przyprowadzono tam cztery młode kobiety, których nie znałem. Niemcy kazali im przez pewien czas nago biegać po ogrodzie i gonili za nimi, dopóki nie upadły ze zmęczenia. Wkrótce przyprowadzono wozami i samochodami jeszcze kilkadziesiąt, może nawet ponad sto osób, wśród nich kobiety i dzieci żydowskie. Wszystkich nas Niemcy zmuszali do położenia się na rozwidleniu specjalnie wyciosanego pnia w kształcie litery 'V' i bili każdego po kolei, także kobiety. Wiele osób straciło podczas bicia przytomność. Zostały one wrzucone przez Niemców do wykopanego dołu. Pozostałym, między innymi i mnie kazano ustawić się w tym dole. W tym momencie nadbiegł brat jednego z oprawców, Edward Rux, i krzycząc z daleka: 'Hej, du Schnitzer, komm her!' wyciągnął mnie z szeregu skazańców. Stałem w odległości około 10 metrów od dołu. (Okazało się później, że Niemcom spodobała się rzeźba orła niemieckiego, którą wykonałem dla nich zanim mnie aresztowano). Resztę skazańców, wśród których rozpoznałem aptekarza z Łobżenicy, Reinholza, komornika sądowego z Wyrzyska oraz kilka innych osób, których nazwisk już sobie nie przypominam, rozstrzelano. Tej nocy świecił księżyc, tak że dokładnie widziałem w jaki sposób Niemcy mordowali. Egzekucja odbyła się około godz. 23-ciej. Trwała chyba ze dwie godziny. Widziałem, jak Harry Schulz trzymał małe dzieci za nogi w lewej ręce i strzelał do nich w główkę z browninga. Widziałem, jak jedna z kobiet porodziła tuż przy wykopanym dole dziecko. Harry Schulz podszedł do niej, zepchnął kopniakiem nowonarodzone dziecko do dołu, a matkę zaraz potem zastrzelił. Słyszałem przeraźliwe krzyki tej kobiety.

¹⁴ Fotografie ekshumowanych zwłok znajdują się w archiwum IZ, sygn. IZ Dok. IV-146.

W nocy po egzekucji zasypywałem zabitych razem z Ruxem, który mnie wyratował przed śmiercią. Grób miał 15 m długości, 2 m szerokości i tylko 1 metr głębokości. Znam dobrze jego rozmiary, bo wykopałem go razem z sześcioma Żydami — jak wspominałem — tego dnia przed wieczorem. Następnego dnia rano grób na skutek ciepła podwyższył się znacznie. Kazano mi zasypać go ponownie i wyrównać, a następnie przykryć liśćmi. Podczas zasypywania zwłok widziałem, jak leżały one w bezładzie jedno na drugim.

Przed kilkoma laty, nie pamiętam, w którym to było roku, zeznawałem o powyższej zbrodni na procesie przeciwko Niemcowi Harry Schulz w Nakle. Schulz pod zmienionym imieniem (Henryk) przebywał do chwili aresztowania w jednym z miast na Ziemiach Odzyskanych. Pytano mnie na rozprawie, czy pamiętam ile osób padło ofiarą egzekucji w Górce Klasztornej. Nie potrafiłem tego ściśle określić, bo przecież nie byłem w stanie ich wówczas zliczyć. Sędzia powiedział, że to jest oczywiście zrozumiałe.

Niemcy z *Selbstschutz* wynieśli się z klasztoru wkrótce po egzekucji. Byłem tam potem sam jeden więźniem. W dalszym ciągu spałem w piwnicy na węglu. Przez kilka miesięcy usługiwałem tam Niemcom, którzy byli zajęci gospodarstwem rolnym klasztoru (120 mórg). W tym czasie zostałem raz jeszcze silnie pobity za to, że posądzono mnie niesłusznie o ujawnienie tajemnicy egzekucji.

Kaci niemieccy z *Selbstschutzu* przychodzili jeszcze od czasu do czasu do klasztoru. Kazali mi oni nosić rewerendę pozostaną po księżach i chodzić w niej po polach klasztornych, aby w ten sposób zwięść ludzi, którzy myśleli może, że w klasztorze przebywają jeszcze księża. Wiem, że kilkudziesięciu księży i braci wywieziono z klasztoru w nocy z 11 na 12 listopada i zamordowano w okolicy Nakła i Łobżenicy. Ubrania, które pozostały po nich kazano mi pewnego dnia spalić.

Dn. 10 IV 1940 r. Niemcy wywieźli mnie z więzienia w Górce Klasztornej do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a następnie w Mauthausen-Gusen. W Mauthausen Niemcy kazali pewnego dnia mnie i sześciu innym więźniom wejść do dołu wypełnionego wodą i tam moim sześciu towarzyszom komendant obozu odciął głowy łopatą. Mnie przeciął struny głosowe, ale nie zabił. Po uderzeniu straciłem przytomność i ocknąłem się w trupiarni. Udało mi się stamtąd dostać do rewiru. Przez dłuższy czas chorowałem ciężko. W lipcu 1945 r. wróciłem do Wyrzyska. Do dziś noszę ślady po przebytych katuszach w Górce Klasztornej i w obozach koncentracyjnych. Jestem na skutek tego poważnie chory i niezdolny do pracy, mimo że mam dopiero 55 lat¹⁵.

Świadek Roman Laska potwierdził szczegóły opisanej przez Topora egzekucji w tej mierze, w jakiej były one mu znane. Zeznał on:

„... Po tygodniu przyprowadzono do klasztoru dziewięciu Żydów. Nocowali oni w piwnicy na węglu. Po kilku dniach przyprowadzono tu rzeźbiarza z Liszkowa, Jana Topora, oraz małżeństwo Jaworskich z Liszkowa, a w końcu Jana Stepkę, fryzjera z Łobżenicy. Wszyscy ci Polacy nocowali również w piwnicy na węglu. Topór powiedział mi, że znalazł się tu dlatego, bo miał jakiś mały zatarg z Niemcem, właścicielem majątku Liszkowa. Słyszałem, że Jaworska została aresztowana za wrogie ustosunkowanie się do Niemców. Jaworski prosił o zabranie go z domu razem z żoną. Stepka był aresztowany prawdopodobnie z polecenia Seehavera, bo był poniekąd jego konkurentem (jako fryzjer rwał także zęby, a Seehaver był dentystą). Żydzi chodzili codziennie do pracy. Polacy również. Stepka był tu zaledwie przez jeden dzień. Pewnego dnia wieczorem w końcu listopada, Zimmer, któremu podlegałem w pracy, powiedział mi, że mogę sobie wyjść dokąd zechcę. Pozostałem u siebie w pokoju na piętrze nad stajnią. Wkrótce przyszli do stajni Niemcy i zabrali stamtąd konie i zaprzęgli je do wozu. Po godzinie usłyszałem, jak wóz wrócił. Około godz. 23-ciej usłyszałem strzały. Nie wiedziałem jednak, że — jak się później okazało — w ogrodzie klasztornym była w tym mo-

¹⁵ Protokół zeznań Topora w archiwum IZ, sygn. IZ Dok. III-114.

menie egzekucja. Domyślałem się jednak, że rozstrzelano Żydów, bo około godz. 15-tej tego dnia widziałem w ogrodzie klasztornym, jak Żydzi wykopywali długi (około 8 m) i głęboki dół. Po kilku dniach Topór powiedział mi, że tego dnia wieczorem około godz. 11-ej Schulz i inni zamieszkujący klasztor Niemcy rozstrzelali w ogrodzie klasztornym wszystkich Żydów, Jaworskich, Stępkę i przywiezione tego wieczoru osoby z poza klasztoru. Następnego dnia po egzekucji, Zimmer kazał mi owiazać słomą drzewka w ogrodzie. Zauważyłem wówczas świeżo zasypyany dół.

Po egzekucji zostało tu tylko kilku Niemców: Schulz, bracia Rux i Zimmer. Przypominam sobie, że z Żydami przebywał w obrębie klasztoru jeszcze ks. Glacer z Krostkowa. Został on jednak zwolniony. Przez cały czas swego pobytu tutaj płakał.

Topora zmuszano do rzeźbienia swastyk i orłów. Przebywał on tu do kwietnia 1940 r. Przez cały czas spał sam w piwnicy. Wieczorem musiałem go nieraz zamykać w tej piwnicy. Topór mówił mi przy tym: „Zamknij mnie dobrze, abys sobie i mnie nie szkodził”. Topora zabrano do obozu koncentracyjnego. Potem Niemcy stąd się wynieśli. Został tylko Zimmer na gospodarstwie. Widziałem nieraz Topora chodzącego po podwórzu i polach w sutannie i kapeluszu słomianym. Wiem, że kazali mu ubierać się tak Niemcy po to, żeby wprowadzać ludzi z okolicznych gospodarstw w błąd. Miało to być upozorowaniem pobytu w obrębie klasztoru”.

W styczniu 1940 r. wpłynęło do prokuratora Sądu Okręgowego w Bydgoszczy pismo z *Gendarmerieposten* w Łobżenicy, oskarżające Harry Schulza, byłego członka *Selbstschutzu* o dopuszczenie się gwałtów na Polkach¹⁶.

Na rozprawie przed Sądem specjalnym w Bydgoszczy okazało się, że miejscowi *Volksdeutsche* wiedzieli o karygodnym postępowaniu Schulza, lecz nie mieli odwagi donieść o tym policji, ponieważ czuli się z jego strony zagrożeni. Mówili oni, że w oczach „przyzwoitych tutejszych Niemców Schulz nie był niczym innym, jak tylko awanturnikiem i zabijaką karczemnym najgorszego gatunku”. Najszerzej była komentowana w aktach śledczych sprawa zgwałcenia w więzieniu przez Schulza i innych członków *Selbstschutzu*, kobiet polskich, których zamordowanie miało zapobiec ujawnieniu tych faktów.

Zeznania obciążające Schulza i jego towarzyszy złożył przed Sądem Grodzkim w Łobżenicy także członek *Selbstschutzu*, Willi Bluhm. Wypowiedział on wówczas znamienne słowa o pośpiechu, z jakim mordowali Niemcy z *Selbstschutzu*, aby wykorzystać w jak największej mierze okres, w którym wolno im było bezkarnie zabijać Polaków¹⁷. Wspomniał on, że w listopadzie zamordowano w Górce Klasztornej m. in. dwie Polki, Nowakowską i Maciejewską.

Bieg wydarzeń opisany przez świadków potwierdził w swych długich zeznaniach na rozprawie w dn. 6 i 7 VI 1940 r. w Sądzie Okręgowym w Byd-

¹⁶ Akta procesu p-ko H. Schulzowi w Archiwum Wojewódzkim w Bydgoszczy, sygn. 5173.

¹⁷ Bluhm powiedział dosłownie: „Soweit ich mich erinnere, wurden diese Erschiessungen mit der Begründung vorgenommen, dass der Selbstschutz demnächst aufgelöst werde und dann diese Massnahmen nicht mehr zulässig sein würden”. — Z akt p-ko H. Schulzowi w Archiwum Wojewódzkim w Bydgoszczy, sygn. 5173 k. 81.

goszczy oskarżony Harry Schulz. Przytaczamy fragmenty, które dotyczą zbrodniczej działalności *Selbstschutzu*:

„... W r. 1938 przejąłem stanowisko księgowego w młynie w Łobżenicy, na którym pozostaje do dziś. Właścicielem młyna jest hr. Limburg-Stirum. Przyjaźniłem się w tym czasie z kilkoma młodymi Niemcami, jak Fechner, Egon Karan, Georg Lewandowski. Zaprzeczam, abym przyjaźnił się przezważnie z Polakami. Prawdą jest, że znałem się z tamtejszymi urzędnikami służby granicznej, zwłaszcza z urzędnikiem tej służby Przybylakiem... Chciałbym zaznaczyć, że Przybylakowi zawdzięczam życie może o tyle, że radził on mnie, hrabiemu i dwóm niemieckim leśnikom w dn. 24 VIII 1939 r. — w pierwszym dniu polskiej mobilizacji, abymy przeszli zieloną granicę. W dniu tym zostałem w międzyczasie aresztowany przez komisarza granicznego Mili, zostałem jednak przez Przybylaka zwolniony i mogłem potem zawiadomić hrabię i jednego leśniczego, którzy zdolali potem zbiec. Zbiegłem razem z hrabią do Złotowa, gdzie byłem zatrudniony w starostwie do 1 września. Dn. 2 września wolno mi było wrócić na prośbę z powrotem do Łobżenicy. Mili jest mi naturalnie znany. Był on zdecydowanym wrogiem Niemców i jest odpowiedzialny za wszystkie aresztowania i szykany wobec ludności niemieckiej. Nie przyjaźniłem się z nim nigdy, jednakże utrzymywałem z nim kontakt, aby go wybać. Poza tym miały miejsce pijatyki w lokalach oraz jeden — dwa razy w młynie. Brał w nich udział przy okazji także hrabia, aby nie pozwolić mi ponosić wszystkich kosztów. Przy tych okazjach udało mi się dowiedzieć bliższych szczegółów o umocnieniach granicznych i podmianach mostów dokonanych przez Polaków, a także o śledzeniu rozmów telefonicznych wśród Niemców. Sporządziłem sobie szkice tych umocnień, które hrabia przekazał potem w czasie naszej ucieczki do Złotowa kompetentnemu oficerowi *Wehrmachtu*... Gdy dn. 2 IX 1939 r. wróciłem do Łobżenicy, poznałem bliżej Seehavera, tzn. zaprzyjaźniłem się z nim. Ponieważ Polacy powracający z ucieczki okazali w tamtych pierwszych dniach po wycofaniu się *Wehrmachtu* zbytnią pewnością siebie, podjąłem się razem z Seehaverem utworzenia z *Volksdeutschow* obrony miejscowej (*Ortswehr*). Ta obrona obywatelska (*Bürgerwehr*) miała stanowić służbę porządkową i patrolową (*Ordnungs- und Streifendienst*). W połowie względnie w końcu września zjawił się dowódca powiatowy (*Kreisführer*) *Selbstschutzu*, Köpenick, który powołał *Selbstschutz* w Łobżenicy, Seehavera ustanowił kierownikiem okręgu (*Bezirksführer*), a mnie jego zastępcą. Z tego tytułu przeprowadziliśmy likwidację w tej mierze, w jakiej zostały nam one nakazane. Rozstrzelania miały miejsce najpierw w piwnicy więzienia, później na strzelnicy, potem także na polu i w lesie. Po pewnym czasie zostałem mianowany komendantem klasztoru w Górcie, mianowicie przez dowódcę powiatowego Köpenicka, którego decyzję zatwierdził później *Obersturmführer* Lupprjan. Ustanowienie naszej straży nastąpiło w dniu po rozstrzelaniu dwudziestu dwu osób, wśród których znajdowała się także pani K..., — dokładnej daty nie potrafię już podać. W klasztorze nie miały miejsca żadne zdarzenia, które nie opierałyby się na rozkazie. Jeśli się twierdzi, że urządzano tam *ein Scheibenschiessen nach Mumien*, to muszę temu zaprzeczyć. To twierdzenie jest zupełnym nonsensem. Prawdą jest tylko to, że kazaliśmy w noc sylwestrową bić w dzwony i urządziliśmy sobie uroczystość sylwestrową w tym pomieszczeniu, w którym mieszkaliśmy poprzednio jako straż. Zaznaczam, że w tym czasie nie byliśmy już zajęci w klasztorze. Co do zarzucanych mi w niniejszej sprawie przypadków gwałtu, wyjaśniam, raz jeszcze puczony o mówieniu prawdy: Nie jest prawdą, jakobym choćby w jednym, jedynym przypadku w okresie, gdy byłem czynny w *Selbstschutzu*, a także potem, napastował kobiety, mianowicie ani na miejscu ani w moim mieszkaniu, ani też takie osoby, które dla *Selbstschutzu* przebywały w więzieniu... W czasie, gdy nie przejąłem jeszcze straży w klasztorze prawdopodobnie jeszcze we wrześniu albo na początku października, odbyła się rozmowa między Seehaverem, lekarzem powiatowym dr Rasmussenem z Wyrzyska, Köpenickiem i mną na temat ulokowania i usunięcia wenerycznie chorych...

Następnie ujęto te osoby i aresztowano, ja jednakże nie uczestniczyłem w tym, bo przejąłem już wówczas straż nad klasztorem w Górcie... W sprawie przeciwko Seehaverowi i innym z powodu gwałtów i innych czynów karnych — I Js 18/40 g — mogą na stawiane zarzuty odpowiedzieć: Obie Żydówki — dziewczęta Moses wykorzystano raz do gotowania w klasztorze i przez cztery do pięciu dni do tego samego celu w więzieniu. W jednym z tych dni ukazał się w „Grenzlandzeitung” artykuł o okrucieństwach Polaków w Bydgoszczy, przy czym mowa była także o winie Żydów w tych wydarzeniach. Seehaver i ja przynieśliśmy ten artykuł obu dziewczętom z rozkazem nauczania się go na pamięć i wyjaśnienia ilustracji, które ukazały się razem z artykułem, aby (dziewczęta te) uświadomiły sobie wreszcie winę ich rasy w tych wydarzeniach. Tego samego wieczoru „gruba” Moses nauczyła się artykułu na pamięć, jednakże jej młodsza siostra nie. Ta musiała dlatego następnego dnia na nasz rozkaz wyszorować całe więzienie... Poza tym akcja przeciwko Żydom w Łobżenicy przedstawiała się jak następuje: Było w sumie około trzydziestu sześciu Żydów łącznie z małymi dziećmi i starcami. Mężczyźni zostali — jak mi wiadomo — na polecenie *Stapo* czy innej placówki dostawieni we wrześnie do więzienia łobżenickiego. Następnie przybyli dwaj panowie z Piły i wyjaśnili, że mężczyźni ci mają być odtransportowani do obozu koncentracyjnego Linde. To zostało potem przez żandarmerię przeprowadzone, podczas gdy kobiety, dzieci i jeden 90-letni starzec pozostali na wolności na miejscu. Po upływie mniej więcej miesiąca mężczyźni ci przybyli nagle z powrotem do swych domów. Zostali oni zwolnieni z obozu koncentracyjnego. Seehaver i ja spowodowaliśmy ulokowanie ich w klasztorze Górcza, który w międzyczasie został opróżniony, jako że tamtejsi księża względnie zakonnicy, a także polscy księża zebrani z okolicy — w ogólnej liczbie sześćdziesięciu osób, na rozkaz wydany z Nakła, którego bliższe szczegóły musi znać Seehaver, zostali odprowadzeni do Nakła i tam rozstrzelani. W niedługi czas potem, może za jakiś tydzień lub dwa, od chwili ulokowania Żydów w klasztorze, zakomunikował mi Seehaver nagle pewnego popołudnia, że z Nakła nadszedł rozkaz, aby wszyscy miejscowi Żydzi zostali jeszcze w tym dniu rozstrzelani. Wobec tego wydałem stolarzowi Egonowi Karau rozkaz aresztowania wszystkich znajdujących się jeszcze na wolności Żydów, tzn. wszystkich kobiet, dzieci i owego 90-letniego starca oraz doprowadzenia ich do klasztoru. W ten sposób zebrano razem trzydzieści, sądząc że trzydzieści sześć osób. O ich składzie osobowym według wieku, płci i o liczbie mogą podać dokładniejsze dane inni uczestnicy, zwłaszcza Seehaver, ponieważ ja, oprócz rodziny Moses i jednej innej, nikogo z nich nie znałem. Wiem jednak jeszcze, że byli przy tym: mężczyzna 90-letni, dwoje dzieci żydowskiego kantora w wieku mniej więcej 5 lat i około 7-letni brat wspomnianych już córek Moses. Wszystkie te osoby zostały wieczorem tego dnia około godz. 10-tej rozstrzelane, a mianowicie najpierw dzieci, potem kobiety, potem mężczyźni, stale po trzy — cztery. W egzekucji tej uczestniczyli prócz mnie — Seehaver, Bromber, Kurt Ziemmer oraz Eduard i Reinhold Rux. Zwłoki pochowano w ogrodzie klasztornym w jednym masowym grobie, który musieli Żydzi po południu tego dnia wykopać. Przypuszczali oni, że chodziło o wykopanie kopca na ziemniaki, jako że kazaliśmy poprzednio jeden taki kopiec zrobić. Żonę nauczyciela K..., która razem z 19-ma innymi została rozstrzelana w końcu października¹⁸ na rozkaz z Nakła, znałem osobiście dopiero od czasu, gdy została osadzona w więzieniu. Ja sam nie spowodowałem jej aresztowania. Seehaver opowiedział mi, że ona zniewazyła Rzeszę niemiecką oraz wyrażała się i ustosunkowywała wrogo do Niemczyzny. Jak we wszystkich przypadkach tak i u tej kobiety spisaliśmy powód aresztowania, personalia oraz dwa zaprzysiężone oświadczenia (*eidesstattliche Versicherungen*), które dla uwierzytelnienia zarzutów były potrzebne, w tym przypadku — moje i Seehavera. Te uwagi były potem przekazywane do Nakła, gdzie *Obersturmführer*

¹⁸ Świadek Jan Pankowski zeznał, że egzekucja ta miała miejsce we wrześniu a nie w październiku. Bieg wypadków oraz zeznania pozostałych świadków wskazują na to, że w zeznaniu Pankowskiego zaszła w tym względzie pomyłka.

Lupprian rozstrzygał o dalszym postępowaniu, tzn. o likwidacji odośnych osób. Prostuję, ponieważ zostałem źle zrozumiany: Decyzja zapadła w czasie, kiedy istniał jeszcze *Selbstschutz* i dowódca powiatowy Köpenick, który prawdopodobnie otrzymał wskazówki z Bydgoszczy. Po 15 listopada — przypuszczam, że był to dzień rozwiązania *Selbstschutzu* — *Obersturmführer* Lupprian w Nakle wydał nam ten rozkaz. Chodzi tu tylko jeszcze o dwa przypadki rozstrzeliwań, mianowicie o tych 60-ciu księży i 36-ciu Żydów. W obu tych przypadkach nadszedł do *Selbstschutzu* rozkaz specjalny, który upoważnił nas do wykonania egzekucji, w każdym razie Lupprian w ten sposób przedstawił nam później sprawę. Nie mam żadnej wątpliwości, że p. K... została rozstrzelana jedynie na skutek politycznie obciążających ją wypowiedzi albo jej antyniemieckiego nastawienia. Zaprzeczam stanowczo, abym miał cokolwiek do czynienia z tą kobietą. Ja jej w więzieniu w ogóle nie wdziałem, tylko dopiero w tym dniu, w którym, na rozkaz rozstrzelania wydany przez Köpenicka, załadowałem ją razem z dwudziestu jeden innymi na wóz. Nie wierzę też, aby Seehaver miał z nią cokolwiek do czynienia. Tak samo nie wiem nic o tym, aby była ona męczona i źle traktowana w więzieniu. Dlatego nie mogę nic więcej powiedzieć na przedłożoną mi treść wiadomości, napisanych przez p. K... rzekomo z więzienia. Z tych dwudziestu dwu osób dwie uciekły krótko przed egzekucją, a mianowicie niejaki Düwel, który ma znajdować się obecnie z powodu innej sprawy w więzieniu sądowym w Bydgoszczy, oraz jakiś Sobczyk, czy podobnie się nazywający. U obu chodzi o złoczyńców poprzednio karanych. Do ucieczki obu doszło, jak następuje: U nas w Łobżenicy przeprowadzano rozstrzelania zawsze, zgodnie z porządkiem, przy pomocy odpowiedniej broni, przy dokładnym wydanych rozkazach itd., tak że Polacy byli od razu zabijani. Jednakże w przypadku, o którym tutaj mowa, nie my mieliśmy podjąć się rozstrzelania, w każdym razie nie do nas należała komenda, lecz otrzymaliśmy tylko rozkaz wzięcia udziału. Komendę prowadził w tym przypadku, tak jak w poprzednich, *Kreisführer* Köpenick. Ci z Nakla zjawili się samochodem z lekką bronią maszynową. Z Łobżenicy udział wzięli prócz mnie: Seehaver, Bromber, Blum, Hahnefeld, prócz tego jeszcze kilku z okolicy. Blum nie był uzbrojony, poza tym wszyscy. Ja nie brałem udziału w strzelaniu i nie wiem też, czy który z moich towarzyszy strzelał. W każdym razie nagle padł rozkaz: 'Położyć się!' Potem strzelano z broni maszynowej — mógł to być także pistolet maszynowy — do leżących na ziemi rzędem jak stali po dwóch w kolumnie marszowej. Potem nie wiadomo było, kto jeszcze żył, a kto był już zabity. Po strzelaniu podeszliśmy do leżących, aby ich podnieść i wrzucić do dołu. Przy tym wyrwały się mnie i pewnemu towarzyszowi imieniem Fritz pewne osoby, które wrzucaliśmy i zbiegły. Próbowaliśmy z nimi strzelać, ale mój pistolet zawiódł. Obaj pobiegliśmy więc za uciekającymi, towarzyszy Jahr dołączył się do tego, jednakże po krótkim czasie musieliśmy zarzucić pościg, ponieważ ci z Nakla strzelali z nami z broni maszynowej, jako że w panujących ciemnościach przypuszczali, że to my jesteśmy zbiegami. Po tej akcji mieliśmy, Hubert Jahr i ja, tak dość, że nie troszczyliśmy się już o dalsze grzebanie tych, może po części nawet jeszcze nie uśmierconych, Polaków, lecz pojechaliśmy do domu. Jak już zaznaczyłem tego rodzaju rzeczy u nas się zdarzały, lecz tylko wtedy, gdy Köpenick brał udział i przeprowadzał rozkaz. Na początku przeprowadzania egzekucji, mniej więcej w połowie września, a mianowicie podczas pierwszego tego rodzaju przedsięwzięcia, zjawił się Köpenick w Łobżenicy, aby dokonać w piwnicy tamtejszego więzienia pierwszych rozstrzeliwań, przy czym rozkazał on mnie i Seehaverowi przyglądać się. Przyglądanie się wymagało ode mnie najpierw dużego przewyższenia, bo Köpenick strzelał ze swego małego pistoletu kal. 6,35 mm w potylicę, a po wyczerpaniu swego magazynu, z mojego pistoletu tego samego kalibru. Zśród pierwszych czterech czy pięciu delikwentów dwaj nie zostali dlatego zabici na miejscu, jeden z nich potrzebował nawet sześciu strzałów, a gdy my po krótkim czasie przyszlismy ponownie do piwnicy, rzucił się na nas uzbrojony w kosę i został przy tym przez jednego, po zmianie warty w międzyczasie przybyłego, SA-Manna nazwiskiem Reissdorf kołbą karabinu zabity. W innym przypadku Köpenick kazał rozstrzelać cztery albo pięć osób pewnemu

innemu członkowi *Selbstschutzu* z Wyrzyska nazwiskiem Wirth w obrębie placu strzelnicy, mianowicie za białego dnia, tak że rolnicy, którzy z odległości 500 m orali, musieli się temu przyglądać... Protokół został oskarżonemu przeczytany. Oświadczył on: Przedstawienie faktów jest prawdziwe, potwierdzam to przez swój podpis"¹⁹.

Z zeznań tych wynika jasno, że sąd był bardzo zainteresowany bezkarnymi mordami *Selbstschutzu*. Dość skrupulatnie notowano zarówno w czasie śledztwa jak i podczas rozprawy w dn. 6 i 7 VI 1940 r. fakty dotyczące mordowania Polaków. Niemniej jednak wyrok Sądu Specjalnego z dn. 18 VII 1940 r. w Bydgoszczy w stosunku do Schulza brzmiał:

„Oskarżonego skazuje się za popełnienie gwałtu (*Notzucht*) w pięciu przypadkach, z tego w dwóch przy nadużyciu władzy oraz za usiłowanie popełnienia gwałtu i równoczesne nadużycie władzy w jednym przypadku na karę 15 lat ciężkiego więzienia i na pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg lat dziesięciu”.

Zeznania Schulza w poważnym stopniu obciążały *Kreisführera Selbstschutzu* z Nakła, Wenera Köpenicka. W związku z tym wytoczono mu także sprawę karną. Przebiegu dochodzeń względnie śledztwa nie znamy. Zachował się tylko dokument stwierdzający, że postępowanie przeciwko Köpenickowi zostało umorzone. Dokument ten został ujęty w sposób następujący:

„SS- und Polizeigericht III, Berlin, dn. 22 II 1941. Decyzja o umorzeniu (*Einstellungsverfügung*). Postępowanie przeciwko byłemu kierownikowi powiatowemu *Selbstschutzu*, Wernerowi Köpenick, ur. 25 IV 1916 w Małej Wysockiej, zam. w Bresenthal k. Berlina, Adolf Hitler-Str. 13, o mord, umarza się. Uzasadnienie: Köpenick został jesienią 1939 r. ustanowiony przez *SS-Obersturmbannführera* Spaarmanna kierownikiem powiatowym *Selbstschutzu* w pow. wyrzyskim. Stanowisko to piastował aż do rozwiązania *Selbstschutzu* w połowie listopada 1939 r. Rozkazy dla swej działalności otrzymywał on od ówczesnych przywódców *Selbstschutzu* w Prusach Zachodnich, *SS-Brigadeführera* von Alvensleben i *SS-Obersturmbannführera* Spaarmanna. Podczas jego działalności jako *Kreisführera* przeprowadzono na jego bezpośredni rozkaz szereg rozstrzeliwań Żydów, duchownych i innych polskich przestępczych elementów. Köpenick powołuje się na to, że polecenia do tych egzekucji otrzymywał od wyżej wymienionych przywódców *Selbstschutzu*, albo że działał w ramach ogólnie mu udzielonego polecenia. Do zarządzenia egzekucji był uprawniony, jeśli co najmniej dwaj *Volksdeutsche* zeznali protokolarnie pod przysięgą, że dana osoba prowadziła antyniemiecką działalność. Jedynie w sprawach w ten sposób wyjaśnionych zarządzał on rozstrzelanie. Te wyjaśnienia Köpenicka zostały potwierdzone przez *SS-Obersturmbannführera* Spaarmanna. Spaarmann nie może sobie co prawda przypomnieć poszczególnych egzekucji. Wyjaśnia on jednak, że nie są mu znane jakiegokolwiek przekroczenia uprawnień czy nierzeczowe postępowanie Köpenicka. Przeciwnie Köpenick wywarł na nim dobre wrażenie, gdyż mimo swego młodego wieku wywiązał się dobrze z ciężkiego zadania, jakie na niego nałożono. Wobec takiego stanu rzeczy nie można Köpenickowi udowodnić popełnienia czynu karalnego. Ówczesne okoliczności zmuszały do spiesznego działania, wskutek czego tylko najbardziej konieczne formalności mogły być przestrzegane. Köpenick zachował jednakże te wymogi formalne. Zresztą działał on tylko w ramach udzielanych mu poleceń i rozkazów. Zatem nie jest on winny

¹⁹ Z akt WAP w Bydgoszczy, sygn. 5173.

czynu karalnego, bo wszystkie te akcje były potrzebne dla zabezpieczenia i pacyfikacji polskich ziem. Zgodnie z tym, postępowanie umorzono²⁰.

Nie ulega wątpliwości, że tak samo rozumował prokurator niemieckiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy, który oskarżał Harry Schulza. Swoim aktem oskarżenia nie objął mordów, a tylko gwałty dokonywane na polskich kobietach. Dlatego też o egzekucjach dokonanych przez *Selbstschutz* w Łobżenicy i na terenie Górki Klasztornej nie ma w wyroku najmniejszej wzmianki.

BARBARA BOJARSKA

²⁰ Odpis dokumentu w archiwum Gł. Kom. Bad. Zbr. Hitl. sygn. 284 — z akt w sprawie oskarżenia Alberta Forstera, K. 1894.